Opłata ryczałtem

Cena 40 groszy.

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK III WARSZAWA—MARZEC—1932 Nr. 3

Myśl Wolna nie jest doktryną, jest metodą swobodnego myślenia.
F. Buisson: Deklaracja Myśli Wolnej.

Deklaracja.

Warszawskie Koło Intelektualistów Polskiego Związku Myśli Wolnej pragnie skupić w swoich szeregach przedewszystkiem tych z pośród solidaryzujących się z potrzebami świata pracy pracowników w dziedzinie kultury duchowej, którzy zamierzają współdziałać w walce o wolność głoszenia przekonań, o wykorzenienie z umysłów wszelkich społecznie szkodliwych nastawień i doktryn antyracjonalnych, osobliwie zaś przesądów religijnych, i o laicyzację szkoły, małżeństwa oraz wszelkich wogóle dziedzin administracji publicznej. Obstając przy nieprzedawnionych wskazaniach wolności, sprawiedliwości społecznej i braterstwa ludów i domagając się poszanowania równości praw człowieka i obywatela, Koło przeciwstawia się z jednej strony wybujałemu kultowi różnic narodowościowych, z drugiej zaś — rugowaniu hasła samodzielności krytyki czy to przez hasło ideowej karności klasy społecznej, czy też przez jakikolwiek bezwzględny utylitaryzm polityczny. Koło nie uważa działalności wolnomyślicielskiej za uzasadnioną wyłącznie jako współnarzędzie walki o sprawiedliwszy ustrój gospodarczy, lecz upatruje w niej dążenie do obrony dóbr duchowych, zagrożonych w każdym z pośród ścierających się ze sobą w dobie obecnej systemów więzi społecznej.

TADEUSZ KOTARBIŃSKI.

Filozofja pod kuratelą.

Jak wiadomo, w naszych szkołach średnich ósmoklasiści i ósmoklasistki uczą się potrosze t. zw. propedeutyki filozofji. Nie we wszystkich zresztą gimnazjach dochodzi do głosu ten przedmiot, a tam, gdzie jest, najczęściej niedomaga. Bo i przy maturze nikt nie pyta o logikę ani o psychologję i godziny idą nieraz na lekcje dodatkowe polskiego lub matematyki i nauczyciel, specjalista zazwyczaj od czego innego, nie tak wiele umie nauczyć. Propedeutyka w obecnym ustroju szkoły gra rolę jakiegoś wyrostka robaczkowego, który niby do czegoś tam pożytecznego ma służyć, ale służy przeważnie do chorowania. Śmiemy przypuszczać, że i nadal perspektywy tego przedmiotu będą smutne: nawet chociażby interesowano się nim przy maturze i nawet choćby nie podskubywano mu godzin i nawet gdyby nauczali dobrzy specjaliści. Jest to bowiem umiejętność wybredna i prosperuje tylko w warunkach rzetelnej wolności słowa. Gdzie ich w szkole szukać? Chyba zamknąwszy się z zaufanym przyjacielem wśród czterech ścian, o ile są to ściany, które nie mają uszu. Inaczej bowiem, posłyszawszy herezję, ściany powtórzą co należy komu należy, a księdzu prefektowi przedewszystkiem. Ten zaś nie omieszka zająć odpowiedniego stanowiska.

Czego właściwie żąda od filozofji w szkole Kościół katolicki, można się dowiedzieć np. z artykułu dra Schulte-Hubberta, reprezentanta katolicyzmu, p. n. „Katholische Religion und Philosophie in der hőheren Schule" (mowa o szkołach średnich). Ukazał się ten artykuł w zeszycie 2-gim tomu 1-go, z roku 1930-go, czasopisma „Der philosophische Unterricht". Stwierdza się tam wyraźnie, że religja katolicka akceptuje filozofję i domaga się jej: domaga się mianowicie scholastyki arystotelesowsko-tomistycznej; że tę scholastykę Kościół uprawia od średniowiecza bez przerwy i że uznali ją za podstawę katolickiego nauczania papieże Pius IX, Leon XIII, Pius X, Benedykt XV, Pius XI; że kanon 1366-ty żąda, by filozofji nauczać według Tomasza z Akwinu co do treści, zasad i metody. Od filozofji katolik domaga się uznania, że Kościół naucza nieomylnie, bo inaczej nie możnaby wytłumaczyć przetrwania prawd objawionych przez tyle wieków; żąda od niej, by dowodziła, iż tajemnice objawienia oraz cuda przekraczają umysł, lecz nie są przeciwne rozumowi. W ten sposób pobudzi się umysł ucznia do wiary w te tajemnice. A są niemi: nauka o Trójcy, o zbawieniu, o grzechu pierworodnym i łasce, o istocie oraz skuteczności sakramentów i praktyk kościelnych, o wiecznej szczęśliwości i potępieniu wiecznem. Mają to być prawdy, których Bóg-człowiek ludzi nauczył, zszedłszy z niebios; że zaś

te same przyczyny utrzymują rzeczy, które te rzeczy stwarzają, więc bożej jedynie ustawicznej pomocy zawdzięcza ludzkość zachowanie się ich bez uszczerbku. Kto ciekaw, dodamy, owej filozofji Tomasza z XIII wieku, niechaj weźmie do ręki dzieło odpowiedniej treści, ojca Edwarda Hugona z zakonu kaznodziejskiego, p. n. „Zasady filozofji (dwadzieścia cztery tezy tomistyczne)“ w przekładzie polskim ks. Żychlińskiego, a dowie się np., że „Filozofja tomistyczna podaje dowód, który wykazuje w sposób prosty i ścisły zarazem, jakie jest pochodzenie duszy: skoro dusza istnieje przez się, winna być zrodzona przez się: nie pochodzi ona od jakiegoś istniejącego już podmiotu, bo w tym wypadku byłaby podzielna i podlegałaby przemianom; raczej winna ona być wyprowadzona z niczego; to zaś wymaga interwencji Bożej. A więc dusza ludzka jest bezpośrednio stworzona przez Boga“. (str. 101). Pouczy się dalej ciekawy czytelnik o nieśmiertelności duszy, na podstawie argumentów, które „Posiadają.. zupełną oczywistość“, a są w tym stylu, co wywód powyższy (str. 103 i nast.). W pewnych punktach autorytet Tomasza ulega drobnej korekturze. Tak n.p. „Św. Tomasz i starożytni filozofowie przypuszczali, że połączenie duszy z ciałem nie następuje w samej chwili poczęcia... Zdanie natomiast — pisze ojciec Edward Hugo o autorytetach katolickich — które za dni naszych coraz szersze zdobywa uznanie (Por. Antonelli: „Medicina Pastoralis“, c. XIX), stwierdza, że... dusza winna być od pierwszej chwili obecną“... (str. 103). Jasne jest teraz (wtrącimy nawiasem) dla domyślnego czytelnika, czemu w żadnem stadjum nie wolno przerywać ciąży, jeśli się jest katoliczką. Oto jakiej filozofji domaga się Kościół katolicki. Czy potrzebne są tu komentarze krytyczne? Czy ten suchy wykaz głównych twierdzeń nie woła wielkim głosem o pomstę do zdrowego rozsądku? Czy nie jest on wykazem samych prawie zmurszałych urojeń? Z równą słusznością kapłani mogliby żądać od filozofji w Tybecie obrony wierzeń, wedle których Dalaj-Lama jest kolejnem wcieleniem samego Buddhy, w Teheranie — obrony przekonania, jakoby Mahomet był natchniony przez Boga i słusznie obiecywał raj z haremowemi rozkoszami temu, kto padnie w boju za islam. Cesarz japoński uchodzi w oczach swego ludu za potomka niebios. Czemu filozofja nie miałaby na wyspach tamecznych uważać sobie za obowiązek adwokatowania tej tezie? Ba, ponoć obecna dynastja sięga tam lat przeszło 2 tysięcy. Starsza jest tedy znacznie od urzędu papieskiego i czas przeto jeszcze bardziej przemawia za boskością jej genezy... Słowem wszędzie możnaby z równą słusznością, a raczej niesłusznością zmuszać filozofję, by służyła doktrynom osobliwym: są to wszystko tezy, głoszone w danym kraju z oficjalną powagą, chociaż ludzie rozumni z innych krajów wzruszają na nie ramionami i dziwią się, jak można przy zdrowych zmysłach brać serjo coś podobnego.

Na szczęście państwo nie żąda dotąd u nas, by nauczyciel propedeutyki wykładał scholastykę tomistyczną lub wogóle filozofję katolicką. W szkołach świeckich zdarzają się wprawdzie przypadki powierzania tego przedmiotu osobom duchownym, naogół jednak uczą propedeutyki nauczyciele świeccy. Tak, lecz czynią to, biedacy, pod ciągłą kuratelą klerykalną. Zapewne wzmoże się ona teraz jeszcze bardziej, skoro miarodajni przedstawiciele państwa obiecali zapewnić w szkołach wychowanie religijne. Wiedzą zawodową i karnością obywatelską państwo chce opiekować się bardzo bezpośrednio, natomiast duszę młodzieży oddaje w ręce kościelnych duszpasterzy. Dyrekcja, inspekcja, wizytatorzy nie zamierzają wchodzić w konflikty z prefektem. Wszystko ma być urządzone tak, by czasem nie zakwestjonować tego, czego uczy ksiądz, choćby ksiądz uczył jawnych niedorzeczności. Jeden z argumentów: nie stwarzać w duszach młodzieży rozdźwięków. Czy jednak wobec tej troski nie należałoby przedewszystkiem zaniechać nauczania niedorzeczności? Stąd bowiem rodzą się nieuchronnie konflikty, przynajmniej u inteligentniejszych. Już Arystoteles mawiał, że tylko z prawdy można snuć konsekwencje, bez wyjątku zgodne z rzeczywistością, że natomiast fałsz w konsekwencjach swoich natknie się zawsze na coś w rzeczywistości, co mu zaprzeczy. By nie dopuszczać do takich zderzeń, cenzuruje się książki przy formowaniu bibljotek szkolnych. Pozostają za drzwiami dzieła głów otwartych, bibljoteka przypomina wystawy księgarń katolickich. Kto się zatrzymywał nieraz przed takiemi wystawami, pamięta dobrze ich efekt psychiczny: ciągnie z takiej witryny stęchłą nudą i ziewać się chce. Ten rodzaj propagandy czytelnictwa wywołuje spustoszenie w umysłach, przez to, że kultywuje w nich pustkę. A co się musi dziać... nie, spytajmy lepiej, jak dalece nic się nie dzieje po miasteczkach prowincjonalnych, gdzie młodzież i tak prawie nic nie czyta, bo nie ma ani co czytać, ani za co. Młodzież chrześcijańska przychodzi na uniwersytet naogół bez swobodnego oczytania w popularyzacjach nowych żywych idej, bez młodzieńczego fermentu w głowach. Ten bezwład przy klerykalnym kursie będzie rósł. I takie, mówiąc językiem psychjatrów, otępienie wczesne, taki paraliż postępujący zamierza się przeciwstawić naelektryzowanej inteligencją propagandzie powszechnego przewrotu. Ale wróćmy do lekcyj propedeutyki. Otóż nauczycielowi radzi się, by pamiętał o tem wszystkiem i trzymał się zasad następujących. Niech ograniczy tematy swoich pogadanek: w logice — do zagadnień formalnych, w psychologji — do kwestyj ściśle empirycznych. Niechaj pamięta, że „religja nigdy nie bywa w sprzeczności z nauką, może się tylko nie zgadzać z pozanaukową metafizyką". Tej więc rzekomo pozanaukowej metafizyki nie wolno uprawiać nauczycielowi. Winien on być objektywny, ma się powstrzymywać od wpajania swoich subjektywnych przeko-

nań, pod żadnym pozorem nie wolno mu agitować... Daje się do zrozumienia, że rady tutaj nie są jedynym środkiem perswazji: „...dyrektorowie i wizytatorowie musieliby czuwać, aby w niektórych wypadkach nie przemycano pod pokrywką filozofji propagandy antyreligijnej..." Czytelnik wybaczy, że nie podam zródła tej cytaty (zawierającej zresztą w dalszych słowach zastrzeżenia przeciwko propagandzie antynarodowej i antypaństwowej). Uczże teraz, kolego nauczycielu, propedeutyki filozofji wedle takich dyrektyw i w takim entourage'u. Pokazuj ósmoklasistom, których to serdecznie nic nie obchodzi, jak pięknie można sprowadzić tryb Camestres do trybu Celarent, gimnastykuj ich umysły formułami nie dlatego, by to właśnie było najpotrzebniejsze, lecz dlatego, by czasem nie zadawali pytań drażliwych na delikatne tematy... A jeśli który zagadnie cię wręcz, co myślisz (skoroś filozof) o racjonalności t. zw. objawienia jako źródła wiedzy, o wartości logicznej dowodów apologetyki w porównaniu z wartością logiczną dowodów geometrji, o słuszności lub niesłuszności nadprzyrodzonego tłumaczenia t. zw. cudów, o konieczności uniezależnienia ocen etycznych od teologicznych przesłanek, o rzekomej oczywistości racyj, przemawiających za nieśmiertelnością duszy (ludzkiej właśnie, a końskiej nie), o wolności woli, o materjalizmie czy spirytualizmie, o siłach dziejowych, które postęp myśli badawczej wzmagały, i o tych, które ją gnębiły — jeśli cię który o to zapyta, uchyl się od odpowiedzi... Przecie ksiądz już się w tych sprawach wypowiedział... Anachronicznie, perwersyjnie, dogmatycznie, antyracjonalnie, ale wypowiedział się, ale ksiądz! Więc przygryź sobie świerzbiący język, kolego, i każ to samo zrobić uczniowi. Pamiętaj, że nie jest Twojem głównem zadaniem nauczać propedeutyki (a tembardziej — pobudzać wolną myśl dociekliwą)... Nie, przedewszystkiem winieneś na przykładzie własnym uczyć lawirować w trudnych sytuacjach. Niechaj i Twoi uczniowie, za Twoim przewodem, nauczą się — jak to oni mówią? — „mydłkowania"... Gdy więc już zbyt trudno milczeć, pozwól sobie conajwyżej na wykład czysto informacyjny: oto jedni myślą tak, inni inaczej, a słowa znaczą tutaj to, a tam znowu co innego... Jak zaś sam myślisz, jak ważysz argumenty, gdzie widzisz moc i dlaczego, a gdzie się dopatrujesz fałszu i tandety — tego już nie mów. Bo to wprowadza pierwiastek subjektywny, a Tyś nie agitator... W szkole agitować nie wolno... A ksiądz? Ksiądz — to co innego. Ksiądz reprezentuje instytucję, Kościół, kulturę katolicką... Jego przedmiot nie jest naukowy, jeno wychowawczy... Zresztą ksiądz nie agituje, bo... tak o księdzu mówić nie wypada.

Bynajmniej nie dążymy do tego, by w nauczaniu propedeutyki filozofji trjumfowała jakakolwiek oficjalna ideologja. Nie chcemy w szkole ani katolików jako takich, ani bezbożników, jako takich, z ich prawicową czy też lewicową dogmatyką. Radzibyśmy zato widzieć nauczyciela kompetentnego,

znawcę przedmiotu, naukowe tego przedmiotu traktowanie i całkowitą wolność słowa zarówno dla tegoż nauczyciela jak dla ucznia. Wiek maturalny przypomina pod pewnym względem dzieciństwo koło szóstego roku życia. W obu tych okresach młoda dusza wyłania z siebie mnóstwo pytań, dotyczących poglądu na wszystko. W dzieciństwie jednak uspokaja się byle czem, natomiast w wieku młodzieńczym skłonna jest do rezonowania i sprzeciwu. Uchylać dręczące zagadnienia w tym wieku—nieskuteczna to pedagogika: u myślących powrócą one same, u ospałych — szkoda że nie powrócą. Dawać odpowiedzi gotowe — to metoda dydaktyczna przedpotopowa, niezależnie od tego, czy treść tych odpowiedzi sama będzie przedpotopowa czy futurystyczna. Dyskutujmy z młodzieżą, pilnując jasności myśli i poprawności wywodów, wzbogacając zasób pojęć i ucząc stawiać zagadnienia. Dyskutujmy na tematy „światopoglądowe“ nawet jeżeli celem nauczania propedeutyki nie jest urabianie poglądu na świat, lecz wyrobienie psychologicznej i metodologicznej samowiedzy. Albowiem podstawowe zagadnienia zarówno psychologji jak teorji nauki wywołują nieuchronnie rój kwestyj „światopoglądowych“ i przez te kwestje prowadzi główna droga ku zaciekawieniu młodzieży tamtemi zagadnieniami. Uczmy nie odpowiedzi gotowych w sporach o determinizm, materjalizm, realizm i t. p., lecz nauczajmy racjonalności w braniu się do tych tematów. I niechaj zarówno nauczyciel jak uczeń czują się ludźmi wolnymi.

HENRYK UŁASZYN.

Dziwne motywy.

Na marginesie obrad nad ustrojem szkolnym.

Podczas dyskusji nad nowym ustrojem szkolnym wypłynęła kwestja religijna. Najobszerniej i najdokładniej rozwiódł się w tej sprawie podczas rozpraw sejmowej komisji oświatowej poseł Stefan Dąbrowski, profesor Uniwersytetu Poznańskiego. Pozwolę tu sobie zwrócić uwagę na niektóre jego wypowiedzenia się zarówno ze względu na wagę poruszonych spraw dla naszej przyszłości, jak również i na aktualność. (Cytaty według „Kurjera Poznańskiego“ nr. 64 z dn. 19 lutego 1930 r.).

Oto np. w jednem miejscu przemówienia prof. Dąbrowskiego spotykam się z poglądem, że moralne wychowanie młodzieży winno być „ustalone na zasadach religijnych“. Osobiście, aczkolwiek jestem zwolennikiem moralności niezależnej, nic nie miałbym przeciwko oparciu wychowania moralnego o zasady religijne. Nie rozumiem tylko, co znaczy na ustach prof. Dąbrowskiego „zasady religijne“. Ale na rozumienie tego

zwrotu rzuca światło inny ustęp tegoż przemówienia. Czytamy tam co następuje: „największą troską wychowawców powinno być zapewnienie wychowania młodzieży na zasadach chrześcijańskich i ścisłem zespoleniu z kościołem katolickim, zgodnie z tradycjami naszego narodu."

W wypowiedzeniach tych widzimy pomieszanie pojęć: „religja", chrześcijanizm" i „katolicyzm". Przecież każdy wykształcony człowiek wie, że nie wszystko, co „religijne", jest „chrześcijańskie"; i nie wszystko, co „chrześcijańskie", jest „katolickie"... A jednak zdaje mi się, że się nie pomylę, twierdząc, że terminy „religja" i „chrześcijanizm" są przez prof. Dąbrowskiego identyfikowane z „katolicyzmem", ściślej „rzymskim katolicyzmem", czyli z papizmem. Innemi słowy wszędzie, gdzie prof. Dąbrowski mówi o wychowaniu „religijnem" lub „chrześcijańskiem", należy rozumieć: „rzymsko-katolickie".

Jeżeli twierdzenie to poprzedziłem zastrzeżeniem „zdaje się, że się nie pomylę", to uczyniłem to dlatego, że w wypowiedzeniu się prof. Dąbrowskiego spotykam takie zdanie o wychowaniu, wymaganem przezeń i przez jego wyborców: musi ono polegać na „zasadach chrześcijańskich i ścisłem zespoleniu z kościołem katolickim". Otóż, o ile wiem, prof. Dąbrowski jest prawowiernym rzymskim katolikiem, jest przedstawicielem obozu politycznego najhałaśliwiej zaznaczającego w swoich enuncjacjach rzymską ortodoksalność (papizm). A jeśli tak, to wyżej przytoczone jego wypowiedzenie się jest, albo t. zw. „masłem maślanem", albo też herezją ze stanowiska ortodoksji katolickiej. Bo, jeżeli w zdaniu owem „chrześcijanizm" oznacza to samo, co „kościół katolicki", t. j. wyznanie rzymsko-katolickie, czyli że są to pojęcia równorzędne, to, substytuując ów ostatni termin zamiast „chrześcijański" otrzymamy zdanie: „na zasadach katolickich i ścisłem zespoleniu z kościołem katolickim". Oczywiście ,jest to „masło maślane".

Jeżeli zaś mamy w zdaniu tem rozumieć „chrześcijanizm" jako pojęcie nadrzędne, włączające jakąś tylko pewną species „chrześcijańskości", mianowicie „rzymski katolicyzm", obok „grecki katolicyzm" (t. j. prawosławie), anglikanizm, kalwinizm, luteranizm i t. d., to zdanie „na zasadach chrześcijańskich i ścisłem zespoleniu z kościołem katolickim" zawiera, jak powiedziałem, herezję. Stwarza jakieś nowe „wyznanie", jakieś ciekawe compositum mixtum. Wystarczy jeden przykład. Małżeństwo — temat dziś również żywotny — jest dla kościoła rzymskiego sakramentem; jest niem też — pomijam drobne różnice w nazwie i pojmowaniu — i dla kościoła greckiego, t. j. ortodoksalnego, ale dla innych kościołów chrześcijańskich, t. zw. ewangielickich, liczebnie silniej od greckiego reprezentowanych — sakramentem nie jest. Nie było też sakramentem w najdawniejszych czasach.

Nie sądzę wszakże, iżby prof. Dąbrowski chciał stwarzać

szeństwa papieżowi. Zacytowane wyżej zdanie jest najprawdopodobniej lapsusem — i tyle. Możemy więc przyjąć za pewnik, że prof. Dąbrowskiemu chodzi o wychowanie młodzieży w moralności rzymsko-katolickiej, a nie jakiejś innej „chrześcijańskiej" czy nie-chrześcijańskiej, boć przecież mamy „religje" i niechrześcijańskie, a wyrazu tego („zasady religijne") użył prof. Dąbrowski bez dodatku „chrześcijański" lub „katolicki".

A jeśli tak, to zjawia się pytanie czy jest pożądanem, by w szkole naszej wychowywano młodzież w zasadach etyki rzymsko-katolickiej? Stanowisko moje jest negatywne. I sądzę, zgodzi się ze mną każdy, kto zna etyki i dogmatyki rzymskie i widzi rezultaty tego wychowania: Meksyk, Hiszpanja i t. d., by na tych hasłowych wyrazach z najnowszych czasów poprzestać. Ale znów z drugiej strony, nie będąc zwolennikiem rewolucyj, ani wogóle gwałtu, przymusu — dopuściłbym w szkole jako przedmiot wykład zasad poszczególnych wyznań— dla ich „wyznawców" — oczywiście z zastrzeżeniem wzajemnej tolerancji; wykład fakultatywny, t. j. nieprzymusowy. Sprawą jest drugorzędną, czy wykłady tego rodzaju miałyby się odbywać w szkole, czy w kościele, jak było za czasów naszej Komisji Edukacyjnej, czy w osobnych, specjalnie ku temu celowi przeznaczonych gmachach, jak to jest w niektórych państwach zachodniej Europy.

I, wreszcie, jeszcze jedno.

Prof. Dąbrowski na poparcie żądania swego oparcia wychowania moralnego młodzieży w szkołach na zasadach rzymsko-katolickich przytacza „tradycję naszego narodu". Żadnego innego uzasadnienia nie ma. I dziwi mnie to w wysokim stopniu. Nie mogę sobie bowiem wyobrazić człowieka, szczerze wyznającego jakąś konfesję, by tego wyznania nie bronił, by przy niem nie stał przedewszystkiem z punktu widzenia zasadniczej racji istnienia tego wyznania.

Jak wiadomo, Kościół rzymsko-katolicki głosi, że on jeden jest tylko posiadaczem objawionej prawdy, że on jeden uczy nieomylnie, że on jeden zapewnia swym wyznawcom zbawienie w życiu przyszłem. Stąd pogląd kościoła rzymskiego na inne, nawet chrześcijańskie wyznania, jako na pozbawione racji istnienia, które zatem winny być prześladowane i tępione. Szczery zatem wyznawca rzymskiego katolicyzmu nie należący doń tylko formalnie, bo go ochrzczono, gdy był przy piersi — wierzący w to wszystko, co kościół „święty" do wierzenia podaje, więc też przedewszystkiem, że „extra Ecclesiam (romanam) nulla salus", t. j. że „poza kościołem (rzymskim) niema zbawienia" — tylko na tej podstawie domagać się może w szkole wychowania rzymsko-katolickiego. Wszystkie inne motywy mogą, wobec tego ostatniego, mieć tylko charakter drugorzędny, pomocniczy.

Nie obstając przy katolicyzmie rzymskim jako takim, t. j. jako jedynej instytucji, mogącej zapewnić zainteresowanemu i jego współwyznawcom, ba, wogóle „bliźnim", wieczyste szczęście w oglądaniu Boga w życiu przyszłem, lecz obstając przy nim ze względów nie-istotnych, a potrzebnych zainteresowanym w danej chwili tu na ziemi, tak postępując, postępowano by niemoralnie, obłudnie, wystawianoby najgorsze świadectwo samemu katolicyzmowi jako instytucji wychowawczej...

A taki wniosek właśnie się nasuwa przez brak istotnego, właściwego motywu na ustach szczerze wierzącego. Motyw zaś „tradycji", którym to jedynie operuje prof. Dąbrowski, podsuwa znów inne myśli.

Motywem tradycji operujemy zwykle w sprawach obojętnych: może być tak, może być owak; i tak jest, i tak nie gorzej, ale tak jest zgodnie z tradycją; idziemy więc za tradycją. Ale nie może mi się pomieścić w głowie, by w kwestjach ważnych, tak ważnych, jakiemi są sprawy religijne dla wierzących, operować można było motywem tradycji i to jeszcze jako jedynym. A przecież faktem jest, że racja istnienia czy też użyteczności instytucyj religijnych wzgl. wyznaniowych, rzymsko-katolickiej przedewszystkiem, dziś szczególniej, różnorako jest wartościowana — przez ogromne odłamy ludzkości, a w tem i przez ludzi stojących na szczytach kultury. Nad tym faktem przejść do porządku nie można. Przemoc sprawy nie załatwi,— przeciwnie zaogni. A trzeba szukać rozwiązania praktycznego. Sądzę, że już znaleziono i to dawno, tylko, że to rozwiązanie wciąż u nas znajduje się na papierze...

Sprawę rozstrzyga zasada **wolności sumienia**. Ale nie tradycja.

Prof. Dąbrowski jako przyrodnik, sądzę, wie, że fizyka Arystotelesa, ogólnie się wyrażając, już w XVI wieku złożona została do archiwum. Ale w szkołach, które właśnie w następnych wiekach w krajach katolickich bezwzględnie zapanowały, t. j. jezuickich, przetrwała aż do roku... 1832! Pięknieby te kraje pod względem cywilizacyjnym wyglądały, gdyby wszyscy wogóle, a nie tylko jezuici, zakon ultra-katolicki, bronili fizyki Arystotelesowej motywem owej właśnie nieprzerwanej poprzez średniowiecze trwającej tradycji...

Tradycja nie może być istotnym motywem obrony wyznań. I nie tylko wyznań. Szczerze wierzący motywem tym operować nie może. Tradycją rządzić się może człowiek wyznaniowo obojętny. Czyżbyśmy tu mieli, przy wysunięciu tego motywu, z obłudą do czynienia? Chyba nie. Może więc i owo zdanie prof. Dąbrowskiego, wyżej przytoczone, to poprostu **lapsus linguae?**

Chcę wierzyć, że i tu popełnił prof. Dąbrowski — **lapsus.**

TADEUSZ JAROSZEWSKI.

Klerykalizm katolicki w harcerstwie.

W dziedzinie wychowania publicznego klerykalizm nie poprzestaje na dążeniu do opanowania szkolnictwa państwowego i samorządowego, nie ograniczając się też do własnych organizacyj, usiłuje również chwycić w swe ręce przewodnictwo w świeckich zrzeszeniach młodzieży. Właśnie harcerstwo jest jednym z terenów, na którym odbywa się od dłuższego czasu gwałtowna ofenzywa bojowego katolicyzmu. Natężenie ataków zależne jest w pewnej mierze od sytuacji na szerszym froncie, ale dziś już żółto-biały sztandar teokracji watykańskiej zbyt wiele „strażnic harcerskich" zdobi, aby można było ulec złudzeniu, iż np. takie czy inne przesunięcia personalne w składzie Naczelnych Władz mogłyby tę ofenzywę złamać; nie to przecież jest celem takich przesunięć.

Dla orjentacji sięgamy do drukowanego materjału, a nie mając miejsca na śledzenie nici tak, jak ona się snuła od zarania skautingu w Polsce, bierzemy ostanie lat kilka, w ramach mocno ścieśnionych. Parę słów zaledwie o dawniejszych czasach.

Kler brał czynny udział w ruchu tym oddawna. Pierwsze władze skautowe w Warszawie posiadały już w składzie konspiracyjnej Naczelnej Komendy Skautowej (1911) jednego z najbardziej żarliwych działaczy katolickich, ks. K. Lutosławskiego. Jego „gawędy obozowe"[1]) uczą harcerstwa wyznaniowego, katolickiego. Postulaty klerykalne zostały tam zaszczepione na gruncie obowiązku harcerskiego. Tekst przyrzeczenia, poprzedzającego prawo skautowe, mówi o obowiązku względem Boga. W „gawędzie czwartej" czytamy: „Jeden jest tylko niezależny, samodzielny prawodawca na świecie — mianowicie Bóg, który... za pośrednictwem swojego Świętego Kościoła Powszechnego — udziela ludziom swego Objawienia, odkrywając im wyższe, ponad przyrodą stojące prawa Boże." ...trzeba jasno sobie uświadomić hierarchję obowiązków, ich kolej panowania nad naszemi czynami. Jasnem jest jedno, że obowiązek wobec wyższego prawa ma pierwszeństwo przed obowiązkami wobec prawa niższego. Więc najpierwsze są obowiązki wobec Boga; najłatwiej też je spełnić, bo prawowita i dostępna władza Kościoła Powszechnego niewątpliwie nam je wska-

---

1) Kazimierz Lutosławski. Czuj duch! Szesnaście gawęd obozowych o idei skautingu. Wyd. III. Nakł. Geb. i Wolffa. (1921?) str. 164.

zuje"... „...a Kościół w Bożem imieniu rozkazuje". Takie mają być konsekwencje przyrzeczenia harcerskiego, „zawsze spełnić swój obowiązek względem Boga". Stanowisko podobne musiało stać się dostatecznie popularne w harcerstwie, skoro na Zjeździe Katolickim w Warszawie (1926) ks. de Ville mógł zaliczyć harcerstwo do „organizacyj szkolnych, wprawdzie nie ściśle katolickich, ale idących po linji **katolickich** ideałów"[2]) Oznajmiając w końcu, iż „chodzi o zajęcie się tym ruchem przez wychowawców katolickich, aby harcerstwo rozwijało się u nas zgodnie z podstawowymi **swymi**[3]) ideałami". Tyle księża. Równolegle rozwija się w harcerstwie „akcja katolicka" świeckich, aby i tu nie można było zaprzeczyć zmodernizowanemu przysłowiu a starej prawdzie, iż nikt nie jest „plus catholique, que le polonais". W 1929 r. ukazuje się „Strażnica Harcerska", zabierająca się do ostatecznego przewekslowania Harcerstwa na watykański tor. Pierwszy numer zawiera artykuł redaktora p. t.: „Związek Harcerstwa Polskiego musi być organizacją katolicką". Wysuwa się więc żądania odpowiednich zmian w prawie harcerskiem, statucie, przepisach organizacyjnych, domagając się ponadto czynnej współpracy ZHP z organizacjami katolickiemi. Tym, którzy nawołują do miarkowania podobnych zapędów gwoli zachowania jednolitego charakteru harcerstwa, odpowiada się tak: „W związku zbyt często słyszy się zdania, że „u nas nie trzeba mówić o sprawach religijnych, bo one różnią". Rozważania te trzeba rzucić na kanwę zasadniczego obowiązku religijnego, którym u nas katolików, jest zbawienie swej duszy. Rodzice i starsi mają obowiązek dbać o zbawienie duszy swych dzieci i młodszych (?)" Cura animarum. Causa finita. Ta „przełomowa inicjatywa" została natychmiast pochwycona przez poznańskich instruktorów harcerskich, jednomyślnie uchwalających „wszcząć starania o wstawienie do obowiązującego w ZHP prawa następującego punktu prawa: Harcerz jest religijny." Załączono objaśnienia, dotyczące katolików i in. wyznań chrześcijańskich. Uchwalono też projekt uzupełnienia statutu: „cel — urabianie charakterów, opartych na etyce katolickiej". Tu już wyjaśnień nie załączono.... **Przyrzeczenie** harcerskie „pełnienia całem życiem służby Bogu i Ojczyźnie" okazało się już niewystarczające. Przyszła kolej na ureligijnianie harcerskiego **prawa**. Jakoż w kwietniu 1930 Nadzw. Zjazd Walny uchwalił nowe brzmienie I punktu prawa: „Harcerz służy Bogu i Ojczyźnie i sumiennie spełnia swe obowiązki". W poprawkach do statutu podkreślono współpracę ZHP „z rodziną,

---

2) Księga pamiątkowa Zjazdu Katolickiego w Warszawie 1926. Referat ks. de Ville: Katolicka organizacja młodzieży szkolnej.

3) Podkreślenia autora nin. artykułu.

Kościołem i Państwem"[4]). Wniosek Naczelnego Kapelana o zamianę słów: „w myśl nauki Chrystusa" na „etyki katolickiej" — odrzucono. Atoli samo już wysunięcie wniosku jest aż nadto wymowne. Nacz. Kapelan istotnie „czuwa nad zapewnieniem opieki religijnej ZHP", jak mu to nakazuje Regulamin Kapelanów Harcerskich. Z Regulaminu[5]) tego dowiadujemy się o istnieniu specjalnej „Rady do spraw religijnych ZHP", złożonej, oczywiście, z księży. A więc: „Par. 1. Rada do spraw religijnych ZHP składa się z księży, wyznaczonych przez Zjazd Księży Biskupów Polskich w porozumieniu z Naczelnictwem ZHP. Par 2. Rada przedstawia komisji Księży Biskupów wytyczne duszpasterstwa i życia katolickiego w ZHP, które po zaaprobowaniu stają się obowiązujące. Par. 3 Rada czuwa nad rozwojem ducha religijnego w harcerstwie oraz nad wykonaniem uchwał episkopatu". „Par. 5. Naczelnego Kapelana mianuje i zwalnia, zgodnie z uchwałą Episkopatu Polskiego, J. Em. Ks. Abp. Mta Warszawski, jako Ordynarjusz Naczelnych Władz Harcerskich w porozumieniu z Radą Naczelną ZHP". Programu rozległej działalności kapelanów nie podajemy z braku miejsca. Jest rzeczą znamienną, iż w regulaminie tym nie tylko uwzględniono „duszpasterstwo", ale i „wytyczne życia katolickiego", i „rozwój ducha religijnego" i „czuwanie nad wykonaniem uchwał episkopatu". Na tak przestronnie zakreślonym terenie można sobie pozwolić na niezgorszy rozpęd... Pomimo to okazała się w pewnym momencie potrzeba dodatkowego sukursu, czegoś w rodzaju „bezpośredniego odwołania się do szerokich mas", nie tyle może samych harcerzy, co ich kierowników i rodziców. W Nr. 3 „Strażnicy Harcerskiej" ukazał się (przedrukowany skwapliwie przez odpowiednią prasę) list kardynała Hlonda zatytułowany: „Drogi Harcerzu Polski!", list, nie szczędzący pochwał dla tego harcerza, a zarazem pełen obaw o jego przyszłość. Obawy pod względem wyznaniowym posunięto daleko: „Podobno dla harcerstwa masz się wyrzec swobody religijnej prawa do swoich wierzeń i swojej modlitwy. Podobno idea harcerska stanie wpoprzek myśli Chrystusowej, a ty, drogi harcerzu, będziesz musiał wybierać między ideałem ewangelicznym a ideą harcerską, między etyką katolicką a nową zasadą skautowską, między dzisiejszym poziomem polskiego ducha harcerskiego, a harcerstwem, sprowadzonem do antykościelnych haseł masońskich". Cały ten rozpaczliwy alarm, mogący przerazić nawet b. „letnich" katolików, zawiera jednak słówko, łagodzące niezmierne zdumienie, jakie aż nadto łatwo mogłoby opanować czytelników, lepiej zorjentowanych w aktualnej

4) „Harcmistrz" Nr. 6 z r. 1930.

5) „Harcmistrz" Nr. 12 z r. 1928. Rozkaz Naczelnictwa ZHP L.19 z 21. XII. 1928.

rzeczywistości; słówko... „podobno“... Harcerstwo Polskie zostało w liście tym zidentyfikowane z Harcerstwem Katolickiem: „Drogi Harcerzu Polski“ — czytamy w tytule, „...dowiedziesz, że Harcerstwo Katolickie“ — powiedziano w zakończeniu. Wiemy, do czego ten zaszczyt obowiązuje: „Napór laicyzmu na twe drużyny wzmocni ich ducha i zbliży je jeszcze mocniej do Kościoła“. Nie można zaprzeczyć, iż o to jeszcze mocniejsze zbliżenie właśnie chodziło. Wyraźnie wskazano niebezpieczeństwo. To laicyzm, świeckość, nie zlikwidowana dotąd w harcerstwie. Obroną Kościoła jest atak na laicyzm.

Sprecyzowanie postulatów, mających uczynić z harcerstwa organizację wyznaniową, znajdujemy w „Harcmistrzu“ (Nr. 9 z r. 1930). Ten przedruk referatu na Konferencji Starszyzny Harc., został ponadto wydany (wraz z dwoma innemi artykułami, ks. Szmyda i Przygody) w osobnej broszurze wydawnictwa urzędowego 6), ocenzurowanej przez K. B. W. Autor, redaktor „Harcmistrza“ uważa, iż „harcerstwo polskie, jako ruch młodzieży katolickiej, musi zacząć od tego, na czem wogóle kończy sprawę oficjalne stanowisko skautingu angielskiego“. Cóż to za stanowisko? Oto „Skautowe wychowanie angielskie... poprzestaje na uznaniu istnienia Boga, wyciąga z tego dla całości organizcaji tylko pewne b. ogólnikowe wnioski i zadawalnia się stwierdzeniem, że drużynowy unormuje życie religijne drużyny w porozumieniu z duchownym właściwego obrządku. Dla skautingu, jako takiego, nie istnieje zagadnienie Łaski Bożej, jako niezbędnej do zbawienia, ani potrzeba sakramentów świętych, wogóle nie zajmuje się on całem życiem nadprzyrodzonem człowieka. Jest to zrozumiałe, na tle warunków angielskich... nie znaczy to jednak, by nam, katolikom (mowa o harcerstwie polskiem!), wolno było na tem poprzestawać.“ To też encyklikę Piusa XI o wychowaniu młodzieży uważa się tu za zbiór podstawowych zasad, które obowiązywałyby ZHP, domagając się dla „całego Związku, jako w olbrzymiej większości złożonego z katolików, programu wychowania katolickiego, opartego o naukę Chrystusa, uzgodnionego z wytycznemi Namiestnika Chrystusowego, i Hierarchji Kościelnej“. Poczem zasadniczy ten postulat zostaje sprecyzowany: „Całe wychowanie harcerskie, harcmistrze, programy, podręczniki winny być przejęte chrześcijańskim duchem, znajdować się pod kierunkiem Kościoła, w ten sposób, by religja była prawdziwie podstawą całego życia harcerza.“ To już nie żądanie biskupa, tego domaga się jeden z najstarszych działaczy harcerskich, b. Inspektor Harcerstwa w Min. W. R. i O. P., b. Naczelnik Gł. Kwatery, obecny członek Naczelnej Rady... Może chodzi tu wyłącznie o postulaty ety-

6) Bibljoteka Głównej Kwatery Harc. ZHP Pod red. St. Sedlaczka. „O wychowanie i życie religijne w Harcerstwie. Trzy przyczynki. W-wa 1931. Dział Wydawnictw Naczelnictwa ZHP.

czne? Złudzenie! „...w naszych czynach staramy się kierować etyką katolicką. Nie może nam to jednak wystarczyć... Na zachodzie, a już i u nas w Polsce, budzi się ruch liturgiczny, czas, by on i w harcerstwie się przejawił. W tej sprawie zasięga się opinji kapłana harcmistrza, który poucza: „Harcerstwo jest społecznością świecką, zaś uzupełni się przejmując się duchem społeczności kościelnej, co sprawi żywe wprowadzenie w Harcerstwie praktyk katolickich. Wówczas stanie się ono potężnym czynnikiem w „akcji katolickiej". Jest to zupełnie oczywiste nawet i bez tak autorytatywnego zapewnienia.— Życie liturgiczne w harcerstwie omawia właśnie następna rozprawka, napisana już przez księdza. Autor, stwierdziwszy na wstępie, iż „Religja w Harcerstwie, jako ruchu wychowawczym, musi zająć dominujące stanowisko, „uznał za rzecz niezbędną wyprowadzenie wychowawców harcerskich z błędnego pojęcia, iż „podstawą nauki Jezusa jest etyka". Pouczył ich tedy i w „Harcmistrzu" i w osobnej odbitce Wydawnictw Naczelnictwa ZHP, iż „kult religijny społeczny Boga pod przewodnictwem Kościoła" nie tylko nie jest zbędny, ale „logicznie właśnie kult religijny stoi tu u podstaw", jest „samym fundamentem Chrześcijaństwa", „podstawą nie tylko metody wychowania, lecz i przewodnią myślą katolicyzmu." Ponieważ zaś liturgja jest aktem kultu, więc „wychowanie religijne musi się rozpoczynać wprost od liturgji". „Liturgja jest czynnością samego Chrystusa, niewidzialnie istniejącego w Kościele, a wyręczającego się kapłanem katolickim (alter Christus)". Nie inaczej: alter Christus... „Etyka jest warunkiem życia religijnego, nie zaś jego podstawową zasadą". Twierdzenie to, dotyczące, by tak rzec, elementów katolicyzmu, jest właściwą odpowiedzią, należną (jakże licznym) oficjalnym katolikom, wśród których uporczywie pokutuje herezja, iż jest „wprost przeciwnie". Przecież ten „błąd" właśnie, stawiający etykę u podstaw chrześcijaństwa, godzi ich jakoś z dogmatem i kultem, godzi za cenę drugorzędności tej scholastycznej i magicznej reszty, bez której jednak niema — kleru. Doskonale rozumiemy więc, dlaczego już i kierowanie się samą etyką katolicką w wychowaniu harcerskiem wystarczyć nie może. Ten mocno średniowieczny cantus traditionalis został dopełniony przez trzeciego piewcę artykułem o Ruchu Liturgicznym. I nie są to głosy jedyne, jakkolwiek już samo wyśpiewanie takiego chorału w wydawnictwach oficjalnych wystarczy, aby się domyśleć, wedle jakiego obrządku ma się harcerstwo celebrować.

(C. d. n.)

PRENUMERATOROM, ZALEGAJĄCYM Z OPŁATĄ ZA 1931 ROK, PISMO NIE BĘDZIE WYSYŁANE. PROSIMY O WPŁACENIE PRENUMERATY ZA KW. I R. B.

ADMINISTRACJA

W kraju i poza krajem.

Międzynarodowa Myśl Wolna poniosła ciężką stratę. Ferdynand Buisson, prezes honorowy Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela, zmarł w dniu 15 lutego r. b. w Bauvais, w wieku lat 91. Olbrzymie zasługi Buissona na polu pedagogji są znane wszystkim: był rzeczywistym twórcą świeckiego szkolnictwa powszechnego we Francji, jako współpracownik Juljusza Ferry, Combes'a i innych bojowników myśli niezależnej. Prowadził w Sorbonie wykłady pedagogji, które wychowały całe pokolenia w najszczytniejszych ideach wolności. Niespożyte są zasługi Buissona przy organizowaniu międzynarodowego związku wolnomyślicieli. Był inicjatorem pierwszych kongresów międzynarodowych i autorem deklaracyj Myśli Wolnej, które do dziś dnia są podstawą ideową naszego ruchu. Dał najjaśniejszą i najściślejszą definicję istoty wolnomyślicielstwa, przyjętą przez kongres międzynarodowy w Rzymie: „Myśl Wolna nie jest doktryną, jest metodą swobodnego myślenia".

Zeszedł ze świata wielki człowiek, zgasł wielki umysł. Ale płomienie, które niecił, już nie zagasną: objęły cały świat kulturalny i są trwałym pomnikiem niezmożonej prawdy, która zwyciężyć musi — bo jest prawdą.

Poznań się budzi... już się zbudził. Stolica najbardziej ortodoksyjnej dzielnicy naszego państwa, twierdza klerykalizmu rzymskiego i Obozu Wielkiej Polski — poczyna wielkim głosem protestować przeciwko średniowieczczyźnie i zacofańswu. Mamy przed sobą kilka numerów „Dwutygodnika Literackiego", wychodzącego w Poznaniu od grudnia u. r. Uderza poprostu rozmach młodości, świeżości myśli, rzetelnej odwagi. „List pasterski", pomieszczony w Nr. 1 czasopisma, to — jak na stosunki Poznańskie — poprostu rewelacja. Z całą sympatją witamy nową placówkę pracy kulturalnej, tak szczęśliwie zainicjowaną przez grupę młodych poetów, i życzymy jaknajszybszego rozwoju.

„Kurjer Poznański" donosi, że w dniu 17 lutego r. b. odbyło się w jednej z sal Kuratorjum Szkolnego w Poznaniu zebranie informacyjne Tow. Wolnomyślicieli pod przewodnictwem studenta Un. Pozn. Po referacie i dłuższej dyskusji postanowiono zawiązać organizację wolnomyślicieli. — Jestto poniekąd „pendant" do uwag naszych o budzeniu się dzielnicy Poznańskiej z długowiecznego snu... myśli. Oczekujemy z niecierpliwością dokładniejszych wiadomości, gdyż na informacjach „Kurjera Poznańskiego" zbytnio polegać nie można.

Ale oto nieco odmienny obrazek z Poznania. W swoim czasie wzmiankowaliśmy w „Racjonaliście“, że w kołach sodalisek marjańskich omawiano niektóre artykuły nasze; pragnąc zapoznać szanowne sodaliski z całokształtem naszej pracy, posyłaliśmy im numery „Racjonalisty“, nie żądając zresztą żadnej zapłaty. W tych dniach otrzymaliśmy list następującej treści: (cytujemy bez zmian!)

Poznań, dnia 20 luty 1932 r.

Do Redakcji „Racjonalisty“
w Warszawie.

Sodalicja Marjańska Akademiczek Uniwersytetu Poznańskiego, będąc święcie oburzoną na nasyłanie jej broszurami „Racjonalisty“, zwraca się ze stanowczą prośbą o zaniechanie zatruwania naszej młodzieży artykułami o treści obrażającej nasze najświętsze uczucia i ideały religijne. Zaznaczamy przytem, że propaganda myśli racjonalistycznej wśród naszej młodzieży katolickiej jest daremna, ponieważ każdy nowy miesięcznik z miejsca wrzucanym bywa do kosza.

Sod. Marjańska Akademiczek
Uniwersytetu Poznańskiego.

m. p.

Hanna Wilska — prezydentka
Antonina Wilkońska—czł. zarz.

Drukujemy umyślnie list ten in extenso wraz z podpisami, aby szanowne członkinie zarządu sodalicji mogły dowieść swej prawowierności wobec Ks. Moderatora i wobec Boga. Zwracamy wszakże uwagę na to, że widocznie „Racjonalista“ bywa tam czytany przed wrzuceniem go do kosza, bo skądżeby szanowne akademiczki wiedziały, że artykuły nasze zawierają treść, obrażającą ich najświętsze uczucia i t. d.? Możeby więc wobec tego dalej posyłać nasze pismo? Zapewniamy szanowne panie zupełnie szczerze, że nie mamy zamiaru ani chęci obrażania ich ideałów, natomiast pragnęlibyśmy gorąco dawać paniom tematy do dyskusji, któreby wniosły nieco światła do ich — może jednak zbyt jednostronnych — poglądów.

PRENUMERATA „RACJONALISTY”

rocznie	zł. 4.—	zagranicą dol. 1.—rocznie
kwartalnie	„ 1.—	numer pojedyńczy 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, ul. Poznańska 14, tel. 9 26-55. Rach. czek. 13.214

Redaktor i Wydawca — Józef Landau

Skład: „Zjednoczeni Drukarze” Elektoralna 15. Druk. „Bristol” Elekt. 31.